

100 000 000
100 000 000 000 000 000 000
100 000 000 000 000 000 000
100 000 000 000 000 000 000

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

1891.

TOM II.

OGÓLNEGO ZBIORU TOM LXII.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

DRUK JANA COTTY

ulica Senatorska № 29.

1891.

MUSEUM

WARSZAWA I LITWA

1891

Доводено Ценаурою.
Варшава, 24 Мая 1891 года.



8238



NOWE SZCZEGÓŁY

Z ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI MICKIEWICZA.

— 33 —

Ciągle, choć potroszę, przybywa materiałów do wniknięcia dokładniejszego w życie i działalność największego poety naszego. Dostarcza ich nie tylko towarzystwo literackie imienia Mickiewicza we Lwowie, skupiające prace różnorodnych autorów i wspomnienia, lecz także poszczególni badacze w ogłaszanych przez siebie rozprawach i dziełach. Nic wprawdzie w ostatnich latach nie pojawiło się takiego, co by zmienić mogło mniej więcej znane i ustalone pojęcia, co by stanowiło przewrót w poglądach dotychczasowych, ale bądźco bądź w wycieniowaniu charakteru samego poety i osób z nim związek mających, w ustaleniu wielu dat, w sprostowaniu mylnych twierdzeń, w głębszym wejrzeniu w natchnienia wieszcza, dokonano już niemało.

Wiele z tych sprostowań i uzupełnień jest tego rodzaju, że z powodu luźności i drobiazgowości swojej mogą zająć specjalnych jedynie badaczy literatury; są wszakże i takie, które zainteresować zdołają większą liczbę ludzi, pragnących mieć o najznakomitszym poecie informacje szczegółowsze.

Niestrudzony w poszukiwaniu syn poety p. Władysław Mickiewicz, rozporządzający wielu niedrukowanymi dotąd materiałami, a mianowicie pamiętnikami i listami, w cennym „Żywocie“ swego ojca (Poznań, 1890, tom I-szy) podał sporo wielce ciekawych dokumentów. Niektóre z nich rozświetlają uczucia przez Mickiewicza wzbudzone i podzielane; z nimi przedewszystkiem zaznajomić chcemy czytelników naszych.

I.

Wszyscyśmy dotąd wiedzieli, że pierwszą miłością 20-letniego studenta uniwersytetu była Maryla Wereszczakówna. Tego charakteru nie utraci ona nigdy, to niewątpliwa; lecz że serce poety żywiej zabiło przed nią dla innéj kobiety, dowiadujemy się z opowiadania Aleksandra Chodźki. Chodźko jak w młodości wielbicielem, tak później w Paryżu, od czasu zwłaszcza zajęcia się Towiańszczyzną, był serdecznym i zaufanym drubem poety i skrzętnie notował rozmowy z nim prowadzone. Mickiewicz, gdy wkoło niego nie było dużo osób, chętnie zwracał pogadankę do rzeczy potocznych i lubił odświeżać wspomnienia dawniejsze. Raz, 18 czerwca 1846 r. cały wieczór spędził Chodźko sam na sam z poetą, który mu tonem swobodnym, może nawet troszkę żartobliwym, odmalował owo przelotne zajęcie serca swego. Słuchacz spisał to opowiadanie. Ponieważ jest ono jedyném źródłem do tego epizodu z życia Mickiewicza, nic lepszego nie ma do zrobienia, jak je w całości powtórzyć:

„Przed Marylą kochałem Józię: śliczna, świeże usta, białe zęby. W domu ich, małym zaścianku, samo życie i radość. Pamiętam, gdy kładła zauszuki i ubierała się, wychodząc na pole, siostra moja (później Stypułkowska) mawiała: oto, gdyby wszystkie żniwiarki takie ładne były! — Znalazłem ją raz w polu siedzącą na sнопie z gitarą i śpiewającą silnym, czystym głosem. Przy niej jakiś komisarz (!), zapewne kochanek, płakał bujnemi łzami. Moja miłość do Józi nie miała nic namiętnego; lubilem siedzieć przy niej, tyle z niej wionęło świeżości i życia. Po kilku latach straciłem ją z oczu i wiedziałem tylko, że wyszła za mąż za krewnego mego, Felicyana Mickiewicza. Będąc na wakacyach, w bliskości, wstępuję do niej. Parobek w brudnej koszuli kłania się w pas.—Czy jest pani Felicyanova?—A jest, paniczku... Przychodzę; dwoje małych dzieci, a ona ubrana brudno, zżółkła, wychudła, zbrzydła; ledwo przypomniałem sobie, że to Józia. Zaczęła rzewnie szlochać: mój Boże, ja tak poszpetniała! Parobek był to także mój krewny, chodził do szkół i słynął z dowcipu, ale teraz nie mogłem dopytać się u niego ani słowa; więc mi wstyd było mojego fraka i chustki (!), zenujących tych pocciwych ludzi.“

Z téj relacji prawdopodobne wolno wyciągnąć przypuszczenie, iż zachwyił się Mickiewicz Józią jeszcze jako uczeń szkół nowogrodzkich, a rozczarował („po kilku latach“) jako student uniwersytetu, mo-

że tych samych wakacyi 1818 r., kiedy miał poznać Marylę i doświadczyć wzruszeń o wiele silniejszych.

Do dziejów tej pierwszej wielkiej i wpływowej miłości przydał p. Władysław Mickiewicz 10 listów Maryli, z których do niedawna dwa tylko maleńkie urywki były znane. Przechował je poeta starannie w osobnej kopercie z napisem: „Listy z Litwy“, mieszcząc w niej miniaturowy portrecik Maryli i zeszył liść tak dobrze znany z „Dudarza“ i z „Dziadów.“ Nie objaśnia nas czcigodny autor „Żywota“ czy to liść cyprysowy, czy jodłowy, ale stwierdza, że nie był on w utworach wieszczą poetyckiem zmyslenieniem, lecz istotną pamiątką.

I jeszcze jeden szczegół z „Dziadów“ znajduje faktyczne uzasadnienie w liście, a raczej króciutkim bilecik Maryli. Któż nie pamięta owej wstrząsającej sceny pożegnania wśród nocy, w ogrodzie, przy altanie, kiedy odjeżdżający nazajutrz Gustaw, błądzi po zarosłach i w rozmyślaniu a modlitwie szuka tej zbroi, któraby „odział serce miękkie z przyrodzenia i wytrzymał ostatni pozisk jęj spojrzenia.“ Noc była „najpiękniejsza“!

Na kilka godzin pierwěj wylały się deszcze;
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą,
Doliny mgła odziewa, jakby morze śniegu;
Z tej strony chmura grube napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy;
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu.

Wtedy to wśród tej nocy „najpiękniejszej“ cios najboleśniejszy dotknął kochanka-poetę; słowa: bądź zdrów, zapomnij — wymówiono ze łzą w oku, a bledością wielką na licu; wtedy dostał na pamiątkę urwaną przez Marylę gałązkę — wszystko, co im „tu na ziemi“ zostawało.

Otóż pomiędzy listami, z taką czcią przez poetę przechowanemi, znajduje się jeden zwięzłością swoją wymowny, który, jak się zdaje, zostaje w faktycznym związku z ową sceną. Maryla naznacza stęsknionemu i zbolałemu poecie schadzkę:

„O 12-ój wieczór w tém miejscu, gdzie byłam raniona gałęzią; a jeżeliby coś arcyważnego przeszkodziło, wtenczas na granicy, w piątek o 5-ój godzinie.“

Kiedy to było, liścik nie mówi, gdyż wogóle listy Maryli, jak zwykle korespondencya niewieścia, zwłaszcza dawniejsza, dat ścisłych nie posiadają; czasami oznaczony jest dzień, ale rok nigdy. Prawdopodobném jest jedynie, że taki bilet mógł powstać chyba tylko w chwili stanowczej, rozstrzygającej; a więc wówczas, gdy Maryla

zdecydowała się wyjść za Wawrzyńca Puttkamera. Spotkanie się ówczesne było bolesném dla obojga rozstaniem się, ale bynajmniej nie zerwaniem wszelkich stosunków. Łatwo przypuścić, że dla obojga poetycznie nastrojonych wystarczała ostatecznie świadomość, iż się dusze ich rozumieją i sobie są poślubione. Wszak słowa księdza w „Dziadach“ o spójni dusz uznaje Gustaw za wyrazy podsłuchane w czasie owęj rozmowy:

Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:
 Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemią,
 Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi;
 Łańcuchy, *tu* wiążące, prysną razem z ziemią,
 A tam nad ziemią znowu poznają się swoi.

Czysto duchowa atoli spójnia dusz bez żadnej oznaki materialnej nie była, w pierwszych mianowicie latach po rozstaniu, możliwą. Zarówno poeta, jak i Maryła uczuli potrzebę komunikowania się bezpośrednio lub pośrednio, bez najlżejszej zresztą obrazy czci Wawrzyńca Puttkamera, który został mężem Maryli 2 lutego 1821 roku. Z listów przechowanych przez Mickiewicza, dwa tylko są wprost do niego zwrócone, inne zaś pisane pod adresem Tomasza Zana, który starał się być pocieszycielem obojga swojemi perswazyami, tak zwanemi przez siebie „rozdziawkami“, w których swoją idealistyczną teorię moralną do stanu duszy osób drogich stosował.

Oba listy do Mickiewicza są skreślone w języku francuskim. Używa w nich Maryła formy odpowiedniej temu językowi przemawiania przez drugą osobę liczby mnogiej (*vous*), raz tylko jeden użyła liczby pojedynczej (*tu*), kierując się właściwą niewiastom subtelnością w ocenianiu szczególnej błogości, jaką ten wyraz mężczyznom sprawia, gdy jest bardzo rzadko do nich zwracanym. Oba listy są czułe, ale zarazem i rozsądne; widać z nich, że jakkolwiek Maryła silnie kochała poetę, nie czuła przecież w sobie rwącej namiętności, zadawała się spokojniejszém rozmarzeniem, czasami nawet przemawiała w charakterze starszej osoby do ukochanego. Skarżyła się, co prawda, na cierpienia moralne i fizyczne: ból oczu, ból głowy i t. p., ale robiła to w tonie łagodnym, chętnie się posługując utartemi ogólnikami.

Opiérając się na prawie kojarzenia się wyobrażeń, wedle którego dążą one do odradzania się w takim samym porządku, w jakim następowały wrażenia, można mniemać, że list oznaczony datą 18-go był pisany niebawem po rozstaniu, ale już po ślubie (a więc może 18 lutego lub 18 marca) 1821 r.; są w nim bowiem takie same myśli, jakiemi w „Dziadach“ kochanka starała się umocnić Gustawa i zachęcić go do życia. Jak tam znajdowała się rada, by zapomniał „o swym prozku“, a zważał „na ogrom świata“, jak tam wskazane były wyższe

cele działalności dla nauki, dla sławy, by zmienić ukochanego w „Atlasa, dźwigającego niebo kamienném ramieniem“; — tak w liście, rozumie się, w wyrażeniach powszednich, też same myśli poddaje Maryla Mickiewiczowi:

„Cierpisz, mój przyjacielu. Jesteś nieszczęśliwy, nie dbasz o siebie! Powiedz mi, co sprawia cierpienia twoje i jakie na nie lekarstwo? Zapomnij o mnie, mój przyjacielu, jeśli tego potrzeba dla twego szczęścia i spokoju. Gdyby do twego szczęścia trzeba było tylko miłości mojej, byłbyś aż z nadto szczęśliwym. Ale nie. Zamiast pręczywać się w czémkolwiek do twego szczęścia, ja jestem jedyną przyczyną wszystkich twych nieszczęść. Nie możesz sobie wystawić, ile mię myśl ta trapi.

„Bądźmy rozsądni (*soyons raisonnables* ¹⁾), mój przyjacielu, nie zaniebuj swego talentu. Zapomnij o tój miłości, która jest twojém nieszczęściem. Jeżeli potrzeba dla twego spokoju, żebyś mnie już nie widział (*que tu ne me revoies plus*), zgadzam się na to. Daję ci zupełne pozwolenie na postępowanie według woli, bylebyś był szczęśliwy, zadowolony i spokojny. Zalecam ci tylko dbać o swoje zdrowie. Pomyśl, że jest ono bardzo drogiem dla mnie.

„Bądź wielkim, mój przyjacielu.

„P. Tomasz odjeżdża. Muszę kończyć tę bazgraninę. Na Boga, spal ten list i nie pokazuj go nikomu.

„Raz jeszcze zaklinam cię, żebyś dbał o zdrowie, tak drogie memu sercu.

„Znajdziesz dużo nieładu w tym liście, gdyż po kilka razy do niego siadałam.“

W drugim liście do Mickiewicza Maryla powołuje się na znany jego wiersz „Żeglarz“, pisany 17 kwietnia 1821 r., widocznie przysłany jęj w rękopiśmie; list ten zatem, datowany „w niedzielę, o północy“, musiał powstać pod świeżém wrażeniem tój ślicznej poezyi; odznacza się większą żywością uczucia. Piszę w nim Maryla:

„Korzystam z pozorów odesłania ci dziennika, żeby mógł nabazgrać (*griffonner*) kilka wierszy. Jest to krok zbyt śmiały z mój strony i może naganny, ale w położeniu, w jakim się znajduję, mogę przytoczyć ustęp z twego wiersza: Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.

„Przyjmij milion dziękczynień za boską poezję, którą łaskawie przesłać raczyłeś. Jest ona śliczna, czytam ją i odczytuję po tysiąc razy, podziwiając ciągle twój geniusz i twoje talenty.

„Wielce zazdroszczę tój bazgraninie, która dojdzie do rąk twoich. Dlaczegoż nie jestem na jęj miejscu! Miałabym słodką radość widzenia ciebie, mówienia z tobą. A ileżbym miała ci do powiedzenia! Chciałabym bardzo wiedzieć, czy przyjedziesz w lipcu w nasze strony. Kilka razy dopytywałam cię o to, ale zawsze mi odpowiadałeś: nie wiem z miną obojętną, co dowodzi, że się wahasz. Teraz nie żądam innej odpowiedzi na tę bazgraninę nad proste tak w liście Henryka [Uzłowskiego, siostrzeńca Maryli]. Żegnaj cię. Muszę kończyć ko-

¹⁾ We francuskiém wydaniu *Źyciorysu* (r. 1888) jest: *Soyez raisonnable* (str. 31).

respondencyę dla braku czasu. Przyślij mi swój adres, bo nie wiem, gdzie teraz mieszkasz.

„O jakże pragnę zobaczyć cię przed wyjazdem z tych stron. Zamierzam zostać tu jeszcze do 2 lipca. Żegnaj cię raz jeszcze. Bądź zdrow i szczęśliwy. Codzień zanoszę błagania za twoje szczęście. Oby Bóg najwyższy wysłuchał modłów moich. Bardzo już późno, wszyscy śpią i tobie życzę snu dobrego i przyjemnych marzeń.

„W całej mocy wyrazu Twoja przyjaciółka ¹⁾).

„Spal ten szpargał. Czy mnie bolą i prawie nic nie widzę.“

Poeta nie spalił tego szpargału, tak samo jak i pierwszego; był dla niego zbyt drogim. Co więcej, listy Maryli pisywane do Tomasza Zana, niewątpliwie z tą myślą, że będą przesyłane Mickiewiczowi, zatrzymywał u siebie i uchronił tym sposobem od zatury. I one również są wielce ciekawe; najprzód dlatego, że nam dokładnie przedstawiają ten ściśle przyjazny stosunek, w jakim Maryla zostawała z grobem druhów Mickiewicza, a powtóre, że nas żywo przenoszą w atmosferę sentymentalną, romantyczną, która była panującą w pierwszej fazie rozwoju nowej doby poezji naszej.

I listy do Zana nigdzie nie mają oznaczonego roku. Niewielka, co prawda, w tém strata. Chociaż bowiem w rzeczywistości zachodziły pewne zmiany w nastroju korespondentki, były one przecież stosunkowo tak drobne, że nie uwydatniły się w listach, nie nabrały kształtów wyraźniejszych, dających się dokładnie ująć i określić. W każdym razie jednak próba ułożenia ich w pewnym chronologicznym porządku nie będzie zbyt cenną. Mianowicie ważną może być rzeczą uchwycenie samego związku korespondencyi. P. Władysław Mickiewicz w inném następstwie podał te listy w swojej pracy francuskiej, w inném w polskiej. Nie zgadzając się ani na jedno, ani na drugie, ośmielałem się rzucić domysł, że list, oznaczony datą 6 marca, stanowi początek zachowanej korespondencyi i został napisany w 1821 roku wkrótce po bytności Zana w Płużynach, skąd Maryla pierwszy wyżej przytoczony list do Mickiewicza przezeń przesała. Jest on odpowiedzią na list, czy „rozdziałek“ Zana, w którym tenże starał się umniejszyć jęj cierpienia tą myślą, że są ludzie od nięj nieszczęśliwsi, może mając na widoku samego poetę. Maryla, podejmując ten temat, uskarża się, że dotąd nikogo uszczęśliwić nie mogła:

„Drogi pan Tomasz nie zna mnie dopiero tyle, jak dawniej, i nie czuje mnie, jeśli sądzi, że ta myśl może mię zaspokoić, iż są istoty stokroć nieszczęśliwsze ode mnie. Łatwobym się z losem pogodziła, zniosłabym z pokorą wszystkie jego pociski, gdybym widziała resztę ludzi szczęśliwymi i gdybym mogła

¹⁾ Zupełnie tego samego wyrażenia użyła raz Maryla w liście do Zana.

własnem poświęceniem się przynieść innym ulgę w cierpieniach. Lecz próżne są moje usiłowania; dotąd do niczyjogo się szczęścia nie przyłożyłam. Jedną tylko Rozalką, dziewczyną, którą wzięłam ze wsi, powiedziała mi wczoraj, że tak jest jej dobrze u mnie, iż nie więcej nie żąda i mnie kocha nad wszystkich ludzi. Niezmiernie mi to ucieszyło, gdyż ta dziewczyna nie zna jeszcze pochlebstw i sama szczeroseć zdaje się mówić przez jej usta.

„Nadużywam cierpliwości pana Tomasza, trudząc go tak często moją nudną bazgranią, lecz tak jest zawsze dobry pan Tomasz. spodziewam się, iż zechce przebaczyć tej, która największą w tém znajduje przyjemność, gdy może choć listownie z nim rozmawiać.“

Drugim z kolei listem był niewątpliwie ten, który ma datę 27-go marca, gdyż mieści się w nim wyraźne odwołanie twierdzenia, zawartego w poprzednim, jakoby Zan jej nie znał. Jest on interesujący z dwu względów: maluje gusta literackie Maryli i wspomina o rozstaniu z Mickiewiczem w Tuhanowiczach. Oto najważniejsze ustępy:

„Pan Tomasz łatwo może pojmować, ile mi sprawiają przyjemności jego rozdziałki; lecz znalazłam w jego listach tży i pieprz, który dotąd nigdy za deser nie uchodził; chociażby nim były wszystkie potrawy zaprawione, *pur la bonne bouche* zwykle się zostawują same słodczye.

„Ponieważ pan przedsiębierzesz przetłómaczyć nanowo Wertera, chciejże poprawić w tém dziele wady Goethego, który zepsuł złem zakończeniem najpiękniejszy romans. Nadaj więcćj sentymentalności Werterowi, aby ten zakładał swe szczęście na uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się nim być w oczach świata. Ja się zgadzam z panem, iż nieszczęścia niektóre są szczęściem, lecz nie dla wszystkich, bo niekaždy jest tego sposobu myślenia, co my... 1).

„Pierwszy raz byłam zawczora w Tuhanowiczach po stracie smutnej, którą poniosłam. Przebiegłam szpalery i wszystkie miejsca miłe, które mi robią drogę przypomnienia.

„Ciągle mieszkam przy mamie w Płużnach, lecz na Wielkanoc jesteśmy inwitowane do Tuhanowicz. Biorę z sobą klacz wierzchową, abym mogła objechać okolicę i góry tuhanowieckie.

„Zostawuję resztę do osobistego widzenia się. Z jakąż niecierpliwosecią oczekuję tego drogiego momentu. O, gdybym mogła prędzęć się jego doczekać, byłabym więcćj jak szczęśliwa.“

W jakiś czas po napisaniu tego listu, Marya pojechała do majątku mężowskiego Bolcienniki. Odpisuje stąd na list Zana, otrzymany jeszcze w Płużnach w dzień wyjazdu w owe strony. Dziękuje mu w nim za „śliczną poezją“, którą jej przesłał, a w której łatwo się domyślcć tego „Żeglarza“, za który osobnym listem dziękowała samemu pocie. Poezja prawdopodobnie w połączeniu ze świeżem je-

1) Ustęp ten był znany już dawniej z „Korespondencyi Mickiewicza“ (1871), ale był tam podany, jako zwrócony wprost do naszego pety.

szcze wspomnieniem Tuhanowicz odżywiły w niej cierpienia. Tak samo, jak w liście do Mickiewicza, skarży się na „straszny ból oczu“ i mówi z tém samém, co tam ożywieniem:

„Stałam więc w Bolciennikach, niedaleko Wilna. Oddycham tém samém powietrzem, co wy, i gdy moja powłoka ziemska przykuta tutaj, to moja dusza niespokojna rwie się ku wam. Cierpienia moralne i fizyczne wciąż gonią za mną, ale pewną ulgę mi przynosi nadzieja zobaczenia wkrótce osób drogich memu sercu. Jeżeli w życiu niewam niektóre chwile przyjemne, zawdzięczam je miłej waszłej korespondencji, panie Tomaszu, bo nie możesz sobie wyobrazić, jaką mi sprawił radość twój list ostatni i śliczna poezya, którą mi uprzejmie przesłałeś. Odczytaliśmy ją z uwielbieniem... Jeżeli pan Zan będzie tak łaskaw odpisać słów kilka, niech to uczyni *con molto di precauzione*.“

Z Bolciennik była niewątpliwie Maryla w Wilnie, a potem przejechała do pobliskich Brazelec, ale wybierała się już znowu do Tuhanowicz zapewne na święta wielkanocne, które miała z braćmi przepędzić. Wtedy pisała do Zana, zalecając mu, ażeby uspokajał Mickiewicza i napominał go o szanowanie zdrowia:

„Dusza moja potrzebuje nowego zasiłku, gdyż już upadam pod ciężarem zgryzot i tęsknoty. Chcięj mię znowu wesprzeć swemi radami, mój dobry panie Tomaszu, i pociesz mię, jeżeli masz do tego środki; inaczej, lękam się złych konsekwencji, bo mi brakuje mocy do wytrwania... Rozdziałek jego kateryczny zrobił mi wielką przyjemność, odczytałam go po kilka razy, admirując talent dobrego p. Tomasza. Cieszy mię bardzo powolność naszego nowego filozofa; lecz któżby nie słuchał rad dobrego p. Tomasza, który umie wejść w stan duszy człowieka i obok surowości jest często tolerującym. Jeżeliby prawidła nadane nie były dostateczne do zaspokojenia *jego* umysłu, podaj *mu* nowe środki, lecz nie dozwolaj nigdy się zachwiać filozofii, która dopiero już wzięła górę. Nade wszystko prosz ode mnie, aby szanował swe zdrowie. Niech ópatrzność najwyższa ma go w swej pieczy.

List ten pisała o drugiej po północy i dziwiła się sobie saméj, iż „o téj porze na wsi jeszcze nie śpią i do p. Tomasza piszą.“

Po streszczonych lub przytoczonych powyżej listach do Zana nastąpiła przerwa kilkomiesięczna w zachowanym zbiorze, ostatni bowiem w nim list Maryli pochodzi, jak wykazał p. Władysław Mickiewicz, już z r. 1822 (2 lutego wieczorem). Zawiera się w nim ustęp, znany już dawniej, o ustaniu w Maryi „awersyi“ do Szubrawców i ich „Wiadomości brukowych“ od czasu, gdy w nich znalazła „rozdziałki“ Zana. Dowiadujemy się z niego nadto, iż Mickiewicz był w Tuhanowiczach, prawdopodobnie na wakacye r. 1821, i że chorował „po świętach“ zapewne Bożego Narodzenia, o czém zresztą wiadomo było już skądinąd. Maryla nie omieszkuje znowuż zalecić, żeby „czuwano nad jego zdrowiem, gdyż bardzo siebie zaniedbuje.“ Stan

duży swój przedstawia i w tym liście ponuremi barwami, ale je rozjaśnia żartobliwym uśmiechem. Mówi tu ona między innymi:

„W religii samej nie znajduję zaspokożenia. Nigdy więcej przytomność drogiego p. Tomasza nie była mi potrzebna, jak w tym momencie. Panowałeś zawsze nad mym umysłem. Chciej i teraz wesprzeć mię swemi radami, a może mniej więcej mię zaspokoisz.

„Chciałabym się widzieć bardzo z dobrym p. Tomaszem, lecz nie prędko się spodziewam być w Wilnie, jak na ś. Jerzy (nadto długi przeciąg czasu dla mnie do przetrwania). Teraz się tylko cieszę przypomnieniem drogich momentów przepędzonych w Wilnie. Już się nie spodziewam więcej doznawać podobnych słodyczy. Jakieś mam smutne przecucia; czarna melancholia napastuje mnie ciągle. Pan Tomasz kochany litowałby się nademną, gdyby mógł wejść w moje cierpienia.

„Rachuję wiele na przyjaźni dobrego p. Tomasza, dla którego noszę szacunek bez granic. Niech p. Tomasz będzie pewny, że ta przyjaźni, którą czuję dla niego, trwać będzie, aż póki dusza jestestwa mego ożywiać nie przestanie.“

W *post-scriptum* dodaje zwrot smętnie żartobliwy:

„Przepraszam bardzo p. Tomasza, że go nudzę moją bazgraniną bez sensu, lecz trudno wymagać porządku w piśmie, gdy go oddawna nie ma już w głowie.“

Oprócz podanych tu korespondencyi, objętych kopertą przechowywaną przez poetę; p. Władysław Mickiewicz odnalazł jeszcze jeden ciekawy list Maryli, który tak samo jak Zanowskie był czytany przez Mickiewicza, nim się bowiem głównie zajmował.

Jak wiadomo, Maryla widziała się z Mickiewiczem w Bolcienikach, gdzie poeta w r. 1822-im spędził dwa tygodnie. Odjeżdżając obiecał nadesłać drukujący się wtedy pierwszy tomik swoich „Poezyi“, zawierający ballady i romanse. Gdy ich długo nie otrzymywała, zniecierpliwiona, napisała do siostrzeńca swego, Henryka Uzłowskiego, list, nalegając, żeby się wystarał dla niej o ballady i robiąc wymówki Mickiewiczowi, iż obietnicy zapomniał, pewna była bowiem, iż słowa jej dojdą jego wiadomości. W tej myśli zamieściła w liście wynurzenia, któremiby w innym razie z siostrzeńcem się nie dzieliła. Pisała tu:

„Od waszego wyjazdu, mój kochany Hendrulk, jeszcze nie widziałam promieni słonecznych. Bóg na mnie zesłał sen letargiczny, który trwał aż do dzisiejszego dnia. Jeżeli mię przebudzał kto, wpadałam wtenczas w złość i w zjadłość wściekłą (większą jeszcze, aniżeli na tym spacerze, na którym przeszkadzano mojej Hurysie przeskakiwać). Ten sen skracał mi czas i razem przynosił mi wiele przyjemności, gdyż miałam marzenia miłe i słodkie, których i na arku szubym nie opisała. Wszystko przemija, jak sen, z tą różnicą, że jedni prędko o wszystkim zapominają, na drugich większe robi wrażenie i ci pamięci nie tracą.

„Podziękuj p. Adamowi i za obietnicę łaskawą przysłania mi ballad (na

które oczekiwałam z wielką niecierpliwością), skutku bowiem nie otrzymałam. Nie urażam się za jego niepamięć! Jam się tego zawsze spodziewała, że jak tylko wjedzie w mury Wilna, zaponni o mieszkańcach Bolciennik.

„Jak tylko się z łózka wydobęde, natychmiast wsiądę na moję Hurysę i pojedę na granicę gubernii. Miło mi będzie oglądać te miejsca, gdzie my tyle razy przejeżdżali. Gdyby mogły się wrócić dla mnie te momenta drogie! Pamięć mi się tylko została.“

Jest także w tym liście niezadowolenie z romansu Goethego „Wilhelm Meister“, który posłany jęj był z wyboru Mickiewicza, jak się to okazuje z jego odpowiedzi. Maryla pisała: „Romans przysłany mi odsyłam; nie miałam cierpliwości przeczytać całego, tak mię pierwszy tom znudził. Intryga brzydka i nudna między komedyantkami. Ale, jak mówi przysłowie: *Chacun son goût*.“

Mickiewicz, dostawszy ten list, odpisał z usprawiedliwieniem, iż tomik poezyi swoich późno odebrał z cenzury i że egzemplarz przeznaczony dla Maryli dał do oprawy. Tymczasem przysyłał egzemplarz dla p. Wawrzyńca. Co do romansu, spędzał winę na francuskiego tłumacza, który w dziele Goethego oprócz imion nic w przekładzie nie zostawił. Wyrażał żartobliwie wdzięczność za przytoczenie francuskiego przysłowia, dodając, że jeżeli ballady jego tenże los co Goethego spotka, to zamawia sobie też samą ekskuzę.

Z roku 1823 nie mamy korespondencyi Zana z Marylą, lecz mamy natomiast 7 listów Czeczota (od 13 marca do 11 lipca), który na na równi z Tomaszem starał się o nadanie spokojniejszego kierunku uczuciom kochanków. Nie dotyka w nich Czeczot bezpośrednio tej kwestyi, ale swojém łagodném, pocziwém, serdeczném gawędzeniem mógł istotnie, przynajmniej chwilowo, pogodniejsze sprowadzić usposobienie. Przesyłał on Maryli dzieła historyczne, mianowicie rewolucyi francuskiej dotyczące, proponował dzieje literatur południowych Sismondego, opierając się na zdaniu „sławnej literatki“ wileńskiej, Bojanusowej, przysyłał śpiewki własne, wybierał romanse, choć się czuł w tej mierze niekompetentnym, strofował żartobliwie Maryłę za to, że „lulkę dla rozmaitości pali, przeciwko której tyle tu mówiła“, użalał się, że tym sposobem stracony dla jego wiary apostoł zapowiada wielkie straty w nawracaniu na drogę zbawienia. Najobszerniej rozwodził się nad potrzebą ochraniańia zdrowia, gdy Maryla zbyt utrudzające przechadzki przedsiębrała piechotą, jak poprzednio na Hurysie. „Znam przyjemność przechadzek; — pisał — szukanie więc przyjemności prowadzi panią po lasach, gajach i łąkach, ale niech nie prowadzi miłą i więcej, niech nie naraża na zimno późnego wieczoru i dnia słotnego, niech nie naraża na ból zębów i inne dolegliwości,

które się z tego odezwać mogą; bo to już nie prawdziwa, nie rzetelna przyjemność, kiedy złe za sobą pociąga skutki i drugim stać się może nieprzyjemnością“.

Najciekawszy atoli z listów Czeczota jest ten, z którego poznajemy jeden z ulubionych zapewne tematów w ówczesnych literackich towarzystwach, sprzeczność między pięknem a użytecznością. Napadła Maryla na Czeczota, może w chęci dokuczenia mu za przestrogi o fajce i dalekich przechadzkach, jakoby lekcewał galki, a na ich miejsce chciał wszędzie widzieć ogrody owocowe. Serdeczny Jan Czeczot daje wyjaśnienie, skąd taka plotka, ubliżająca jego poetycznemu poczuciu, powstać mogła i pisze:

„Kiedy chwalono jakieś nowogródzkie ogrody spacerne, mnie się coś smaczne horodziejskie gruszki i potężne jakieś zielone śliwy, które niegdyś darmo raz w życiu jadłem, zakręciły na myśli, i to, że tu na ziemi żyjemy, gdzie nietylko bawić się, spacerować, ale i o tym zapominać nie trzeba, że jeść i pracować potrzeba, i powiedziałem: a ja wolałbym horodziejski ogród! Ale przyszła mi zaraz na myśl Zofiówka, i miłe wyobrażenia; zawstydzilem się zbyt gospodarskiego wykrzyknika i jablecznej myśli, w której choć się to kryć miało filozoficzne niby principium, ale tak się ukryło, że i sambym go znaleźć nie mógł; a jeszcze mię bardziej zawstydzili, kiedy coś tam powiedzieli, że między sklepami, gdzie pełno po ulicy jabłek, być musi najprzyjemniejszy spacer. Czy to, czy coś innego w tym guście powiedzieli, ja tylko pamiętam, że nie nie odpowiedziałem, i zawstydzilem się trochę. Otóż cała moja wina i pokuta. Mamże jeszcze za to cierpieć nowe wymówki... Ja chciałem tam prosić o poświęcenie na moją pamiętkę którego krzaczka, a tu takie zmyślają dziwy, byleby się tylko zemścić i niewinnego potępić“.

To opowiadanie, pełne dobrodusznój naturalności, przenosi nas żywo w odległe czasy i czyni nas uczestnikami rozmowy swobodnej ówczesnych zebrań towarzyskich.

List Maryli do Zana, ostatni, jaki się dochował w kopercie Mickiewicza, da nam poznać, jak dusze czułe smuciły się i jak nie zapomniały przestrzegać o zachowaniu zdrowia w każdej okoliczności. Było to według trafego domysłu p. Władysław Mickiewicza w r. 1824, kiedy los Zana i kolegów jego rozstrzygnął się, kiedy mieli w dalekie jechać strony. Maryla, nie mogąc pożegnać ich osobiście, przesyła im list w języku francuskim w sobotę „ze swego buduaru“.

„Przyjm, kochany p. Tomaszu, te słów kilka, jako słaby dowód przyjaźni mojej i bądź przekonany, że nie nie zmieni tych uczuć przyjacielskich, jakie mi natchnąłeś. Pozbawiona jedynego szczęścia widzenia przyjaciół drogich sercu mojemu, gdybym przynajmniej wiedziała, jaka chwila ma nas połączyć i jaka przestrzeń ma nas rozdzielić! Nie zapominaj o mnie, kochany p. Tomaszu; pamiętaj czasami, że istnieje nieszczęśliwa istota, która żyje na to jedynie, aby cierpieć i której dni upływają w ustawicznej nocy. O! jakąż to męczarnia widzieć się

rozdzieloną od osób, z którymi chciałoby się życie przepędzić. Życzenia i myśli moje będą ci wszędzie towarzyszyły, ale na miłość Boga szanuj zdrowie swoje, kochany panie Tomaszu, które raz postradane nie daje się odzyskać. Po tej małej radzie maminięj (*a la maman*) muszę zmierzać ku końcowi, bo się czuję bardzo źle, mam wielką gorączkę ze strasznym bólem głowy; od dwóch dni leżę w łóżku i ruszyć się nie mogę. Żegnam Cię więc, kochany panie Tomaszu. Bądź zdrow i spokojny. Gdy słońce się znów ukaże po tém zaćmieniu, wyda się jaśniejszem. Żegnam cię raz jeszcze, nie zapominaj nieobecnej przyjaciółki⁴.

Jest to pożegnanie, w którym czuć smutek i cierpienie, ale zarazem i rezygnacyę łagodną. Usposobienie marzycielskie i w gruncie spokojne przebija się w niem dość wymownie. Można być pewnym, że wspomnienie chwil przeżytych w towarzystwie poety i jego przyjaciół, nazawsze pozostanie w duszy Maryli jako droga pamiątka; może kiedyś kiedyś obudzi żal, że się nie stało inaczej niż w rzeczywistości, ale nie zamąci zresztą życia, nie przeszkodzi w spełnianiu obowiązków, nie zatruje serca goryczą, nie wypali w niem stygmatu, któryby się ciągle odnawiał za każdą wzmianką o osobie ukochanej.

II.

O ileż gwałtowniejszem i płomienniejszem było uczucie, którego krótkie dzieje odkrywają nam listy dopiero teraz ogłoszone przez p. Władysława Mickiewicza! Mówię tu o miłości Karoliny Jaenisch, córki profesora Niemca, zamieszkałego w Moskwie, tłumaczki „Konrada Wallenroda“ i „Trzech Budrysów“¹⁾ na język niemiecki, autorki poezyi wydanych w r. 1841 i 1863 oraz powieści „*Ein Doppelleben*“ (1848).

Dotychczas biografowie Mickiewicza przedstawiali p. Jaenisch tylko jako dobrą znajomą poety podczas pobytu w Moskwie, malującą jego portret i zachwyconą jego dziełami. Wiersz, w jęj albumie przez Mickiewicza napisany a drukawany w poezyach jego z datą fałszywą, nie dawał podstawy do wysnucia jakichś przypuszczeń co do natury uczuć łączących oboje.

Teraz przeciwnie, możemy twierdzić napewno, że ze strony Karoliny była miłość silna, egzaltowana, ze strony poety głębokie conajmniej spólcucie, którego potęgę podnosiło ciągle rosnące przywiązanie wielbicielki. Nie znamy dokładnie daty ich poznania się; mało

¹⁾ „Die drei Söhne des Lithauers Budris, uebersetzt von Karoline v. Pawloff im 81 Jahre ihres Lebens“ w Feuilleton der Deutschen Roman-Zeitung“ (cytata p. Wład. Mic.)

jest prawdopodobną rzeczą, ażeby znajomość nastąpiła już w r. 1826; natomiast rok następny można uważać za niewątpliwie pod tym względem pewny. Na poetę naszego zwróciły uwagę ukształconego towarzystwa w Moskwie jego sonety, tłómaczone i entuzjastycznie rozbiegane w pismach moskiewskich w ciągu roku 1827: niektóre damy chciały się uczyć polsku; pomiędzy nimi była także 18-letnia, ładna i utalentowana Karolina Jaenisch, która poznała Mickiewicza na jednym z wieczorów u księżnej Zeneidy Wołkońskiej. Miała ona niezmierną łatwość uczenia się języków, władała już kilkoma wybornie, w polskim bardzo szybko zrobiła olbrzymie postępy, które — jak się wyrażał Mickiewicz w liście do jej ojca — zadziwiały wszystkich „oprócz osób znających jej nadzwyczajne talenta do wszelkiego rodzaju nauk“. Zapalona miłośniczka poezji, entuzjastka, przejęła się czcią i miłością dla poety i nauczyciela swego. Poeta, który po bolesnym zawodzie, spowodowanym pierwszą wielką miłością, przeszedł już przez upojenie zmysłowe w stosunku do Karoliny Sobańskiej i egzaltacją sentymentalną Bonawenturowej Zaleskiej, nie mógł jej odpłacać tém bezpośredniem, naiwnem wzruszeniem, jakie znamionowało niewątpliwie młodziutką jego uczennicę, mógł z większą niż dawniej słuszością powtórzyć swój wiersz, iż „nie śmie z przekwitłem sercem iść do stóp anioła“, mógł do Karoliny stosować radę, którą dawał poprzednio komu innemu: „młody bluszczu, zielone obwijaj topole, zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny“. Ale serca młodych dziewcząt są uparte w miłości, lubią one właśnie zaglądać do świątyni, „gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją“. Tą wytrwałością swoją, nie wymagającą nic więcej nad przyjazne spojrzenie, nad serdeczny uścisk dłoni, przykuwają do siebie dusze uczuciowe, którym nie idzie o samolubny wyzysk wzruszeń i słabości niewieścich, ale o krzewienie wkoło siebie uczuć dobrych i szlachetnych, o rozrzucanie posiewu idealnego. Rysem charakteru Mickiewicza, który najdłużej i najtrwałej utkwiał w pamięci Karoliny, bo powtórzyła go w 60 lat po rozstaniu się z nim, była nadzwyczajna jego skromność autorska. Wielbiony powszechnie w Moskwie „nie był świadom — jak się wyraża Karolina — swjej wyższości pod każdym względem“. Kiedy go pytała, dlaczego z czterech części „Dziadów“ ogłosił tylko dwie, odpowiedział jej: „bo odczytawszy dwie drugie, aby je dać do druku, uznałem je za tak liche i nudne, że rzuciłem w ogień“. Na zapytanie, którą ze swych poezji lubił szczególnie, odrzekł: „lubię kilka stron z „Wallenroda“ i parę sonetów krymskich, zresztą doprawdy

nie¹⁾. Gdy mu powiedziała, że w ciągu jego pobytu w Petersburgu, tłómaczyła „Wallenroda“ na język niemiecki, odrzekł: „mogłaś lepszy zrobić użytek z czasu“ i potem nigdy już o tém tłómaczeniu nie wspominał i nie odczytał go z nią razem.

Z przyjaciół naszego poety poznała Karolina Cypryana Daszkiewicza, który zakochał się w niej bez żadnej nadziei, wiedział bowiem że serce panny jest zajęte, rywalizować zaś ani na chwilę nie pomyślał. Mickiewicz przypuszczał, że jego „szlachetne i nowe serce niewytrzymało pierwszej namiętności“, a miłość niewywzajemniana zrujnowała mu zdrowie i zgon wczesny sprowadziła. Z Daszkiewiczem mówiła Karolina o swych uczuciach, była wzruszona jego szlachetnością i bezinteresownością, miała dla niego wiele przyjaźni i szacunku.

Gdy Mickiewicz bawił w Petersburgu w końcu 1827 i na początku 1828 w różnych interesach, a mianowicie w celu wydrukowania „Konrada Wallenroda“, otrzymał od ojca panny Karoliny list, w którym ten donosząc mu o sprawach domowych, dopytywał się o powody zatrzymujące go tak długo w stolicy cesarstwa. Poeta odpisał mu w początkach lutego 1828 r. po francusku i w końcu zamieścił następujące słowa odnoszące się do Karoliny, robiąc aluzję do jej postępów w języku polskim: „Jako jój były nauczyciel tego języka, dumny jestem z takiej uczennicy. Ponieważ książki, używane w studyach elementarnych, łatwo się zużywają, proszę pana wręczyć panie Karolinie dwa nowe tomiki polskie. Niech w zamian zechce mi dać książkę, na której nauczyła się czytać po polsku; będzie ona dla mnie droższa niż paryskie i londyńskie wydania“.

Niebawem po wysłaniu listu, nie doczekawszy się nawet drukowanego egzemplarza „Wallenroda“, Mickiewicz przybył do Moskwy i zamieszkał u Cypryana Daszkiewicza. Bawił tam dwa miesiące; zapewne często widywał się z Karoliną, której miłość potęgowała się; wtedy nastąpić musiały wzajemne wyznania. Pod koniec kwietnia r. 1828 opuścił poeta nasz Moskwę, przenosząc się do Petersburga. Upłynęło dziesięć miesięcy, w ciągu których Karolina nie widziała Mickiewicza i listów od niego nie miała. Rozegzaltowana rozłąką, nie mogła już przenieść na sobie dłużej, ażeby zachowywać milczenie

¹⁾ Dosyć to zgodne z opinią, jaką Mickiewicz wydał o swych utworach w liście do Leonarda Chodźki 10 lipca 1830: „Gdyby mnie poradzono się, co należało wybrać do tłómaczenia, wskazałbym tylko „Farysa“, wyjątki z „Wallenroda“, „Sonety krymskie“, parę sonetów z pierwszej części; dwie lub trzy ballady i „Dziady“: ostatnie nawet lękam się, aby nie nudziły cudzoziemców. Resztę nie warto było tłómaczyć“.

dręczące i pozostawać w niepewności. Zdecydowała się na krok śmiały, pierwsza napisała do poety z przepełnionego serca, pod datą 19 lutego r. 1829 roku, w języku francuskim (mieszając ciągle *vous* i *tu*) a kończąc i podpisując się po polsku.

„Piszę do ciebie słów kilka błagając, żebyś przybył do Moskwy, skoro tylko będziesz mógł. Widzę, że dłużej nie potrafię znieść tego stanu niepewności, tego ciągłego oczekiwania, tego wiecznego wzburzenia. Los mój rozstrzygnąć się musi w ten czy ów sposób. Byłabym spokojniejsza, gdybym nie miała już nic do stracenia.

„Dziesięć miesięcy upłynęło od twego wyjazdu; dużo rozmyślałam przez te dziesięć miesięcy nieobecności; przekonałam się, że nie mogłabym żyć bez myśli o tobie, przekonałam się, że całe istnienie moje jest ustawicznem jedynie wspomnianiem. Mickiewiczul cokolwiek się stanie, dusza moja do ciebie należy. Jeżeli nie mogę żyć dla ciebie, życie moje skończone, ale i wtedy skarżyć się nie będę. Czyż nie byłam tysiąc razy szczęśliwszą, niż się spodziéwać mogłam? Spotkałam cię, poznałam, zrozumiałam — tak jest, mogę to powiedzieć, potęgą miłości mej zrozumiałam twą duszę! Kochałeś mię — jakież nieszczęście wyrównać może takiej szczęśliwości?..

„Nie śniem w rzeczywistości wierzyć w przyszłość szczęśliwą; zdaje mi się, że takie szczęście w marzeniu tylko istnieć może. A jednak mam nadzieje prawie pewne i te tak piękne nadzieje wzburzają mię i dręczą. Często niepodobna mi powstrzymać łez, i płaczę nie wiedząc dlaczego. Nie szczył z tego dzieciństwa, jest to słabość mimowolna. Wtedy tylko czuję się dobrze, gdy jestem z tobą sama; wówczas mówię do ciebie w tym ukochanym języku, który jest dla mnie muzyką wzruszającą i rozkoszną; w takich chwilach znam radość — ale radość ta ma prawie zawsze lzy w oczach.

„Odjazd Daszkiewicza zasmuca mię także bardzo... Mówił ci o tém, co zaszło między nami... Żądał mego portretu; nie mogłam mu odmówić tej jedynej próby; spodziewam się, iż mi nie naganisz tego, że mu go dałam. Chciałam tobie posłać drugi, ale nie podobna mi było teraz go narysować; dam ci go, gdy przyjedziesz. Jakże ten czas, który do owéj chwili upłynie, będzie smutny dla mnie; z nikim już o tobie mówić nie będę mogła; będę sama z myślami swemi, które często bardzo są smutne.

„Żegnaj cię; dbaj o swoje zdrowie, nie narażaj go, błagam cię i przybawaj rychło na miłość Boga, ażeby wreszcie wiedziała, co mię czeka. Żegnaj cię, myśl o téj, która cię kocha nade wszystko w świecie. Wiem teraz, że gdybym musiała wyrzec się téj nadziei, tak niewysłowienie pięknej, jakąś mię natchnął, nie byłoby już szczęścia dla mnie.. Bądź zdrow, kochany!... Karolina“.

Poeta wezwany tak goręciami słowami, przybył do Moskwy, nie zważając na okropne drogi, w marcu r. 1829, i zabawił do połowy kwietnia. Wtedy to zapewne nastąpiła chwila, któraby mogła się być odbić stanowczo na dalszym biegu życia Mickiewicza. Poeta oświadczył się o rękę Karoliny. Z jakich zrobił to pobudek, domyślać się tylko można. Nie sądzę, ażeby się na to zdecydował pod wpływem wyrzutów sumienia, iż zachowaniem się swoim rozbudził

w duszy Karoliny nieziszczalne nadzieje, nie zdaje mi się również, ażeby namiętność silna popchnęła go do tego kroku. Mickiewicz mógł żywić choćby najgłębsze dla Karoliny spótczucie, ale spótczucie tylko; od miłości gwałtownej, namiętnej był dalekim. Sądził więc może, iż w małżeństwie niekonieczną jest silna obustronna miłość, iż do szczęśliwego pożycia wystarczy z jednej strony namiętne przywiązanie, a z drugiej głęboka sympatya. Wzruszał go stan duszy Karoliny, mógł ją nad wyraz uszczęśliwić, ofiarował jej swą rękę na dalszą drogę życia. Okoliczności nie dozwoliły spełnić się najgorętszemu życzeniu Karoliny. A może i jej przedewszystkiem i głównie chodziło o upewnienie się, że nie była przedmiotem chwilowego tylko kaprysu, ale takiego uczucia, które poważnym wyraża się zamiarem; otrzymawszy tę pewność, poddała się okolicznościom, nie myśląc z nimi walczyć na przebój. Oto jak opowiada te dzieje serca swego po latach 60-ciu:

„Z wdzięcznością ku Bogu myślę o tym dniu błogim, w którym przedmiot mojej miłości bez granic zapytał, czy chcę zostać jego żoną. Moje najdroższe nadzieje zachwiały się prędko. Starszy brat mojego ojca, posiadający całe mienie naszej rodziny, oświadczył, że gdyby przyszło do zawarcia tego związku, wydziedziczy mego ojca. Byłabym skazała go na życie w ciężkiej potrzebie i niedostatku. Ojciec mój byłby zrobił dla mnie to poświęcenie, lecz przyjąć go nie mogłam. Postąpiłam, jak mi nakazywał obowiązek. Ten, co mię kochał, zrozumiał również, że nie było możliwości wahania się. Spędziliśmy razem jeszcze dni kilka, ostatnie dni spójni duchowej.“

Zawwyczał rozstania podobne zostawiają po sobie w sercach bodaj odrobinę jakiegoś niesmaku, jakiegoś nieufności, jakichś nieokreślonych podejrzeń. W stosunku Mickiewicza i Karoliny nic takiego dostrzedz nie można. Świadectwem to jest wielkiej podniosłości duchowej i szlachetności z obu stron. Rozstali się jak serdeczni przyjaciele, zmuszeni rozłączyć się z sobą nazawsze bez możliwości komunikowania się nawet piśmiennie. Karolina całą swą gorącą, a piękną duszę odmalowała w drugim i ostatnim zarazem liście, pisanym do Mickiewicza, bawiącego jeszcze w Moskwie. List ten datowany 5 kwietnia 1829 r., skreślony był w języku niemieckim i jest jednym z najwymowniejszych dokumentów zacności serca ludzkiego:

„Żegnam cię, mój przyjacielu. Raz jeszcze dziękuję ci za wszystko — za twoją przyjaźń — za twoją miłość. Przysięgam ci zasłużyć na tę miłość, być zupełnie taką, jak sobie życzysz. Nie wierz nigdy, żebym mogła przysięgę tę złamać, to jedyna moja do ciebie prośba. Słowa te są pewnie ostatniemi, jakie do ciebie zwrócić mogę; wierz im, a kiedy je zapomnisz, odczytaj tę kartę i pomyśl,

że obietnica, jaką ci złożyłam, świętą jest dla mnie, i że jej dotrzymam, bo cię kocham.—Przyjacielu! wierzę, iż spełnisz moją ostatnią prośbę, że nigdy nie będziesz sobie robił wyrzutów, kiedy o mnie pomyślisz — nie zechcesz zawieść wiary mojej! Wiedząc, że nigdy o mnie nie zwątpisz, będę spokojną, zadowoloną i szczęśliwą:—jestem taką już teraz, kiedy się rozstać muszę z tobą—może nazawsze. — Wszystko stało się bardzo dobrze, a choćbym nigdy cię już zobaczyć nie miała, zawsze przekonaną będę, że tak lepiej dla nas obojga, gdyż jestto wolą bożą. Życie moje będzie bardzo pięknem, cokolwiek nastąpi. Często dobywać będę z serca swego skarbiec wspomnień i przypatrywać się im, gdyż każde z nich jest czystym dyamentem. Będę się modliła za ciebie do Boga, a kiedy on weźmie cię do siebie do nieba, podziękuję mu za to, a miłość moja do ciebie stanie się jeszcze piękniejszą!...

„Żegnaj cię, mój przyjacielu! nie mam ci nic więcej do powiedzenia w chwili rozstania; bo co bym chciała ci powiedzieć, tego wymówić i zamknąć w słowa nie potrafię. Ale ty mię rozumiesz, ty znasz miłość moją, chociaż jest niemą. A jednak, kiedy pomyślę, że już może nigdy jednego słowa do ciebie nie powiem, to ciężko mi skończyć... Ale muszę—żegnaj cię, mój przyjacielu! wiem, że mię kochasz!... Żegnaj!...

Nazajutrz po tym liście, 6 kwietnia, Mickiewicz napisał w albumie Karoliny wiersz, który w jej słowach powyższych ma jasne tłumaczenie:

Przed wichrami i szronem, gdy przelotne ptaki
Uciekając, rozstania nucą pieśń żalowaną,
Nie wiń ich o niestałość! one z każdą wiosną
W jedne strony jednemi powracają szlaki.

Słyszac głos ich, — wspomnij, przyjaciela!
Ilekróć mu po burzach nadzieja zaświeci,
Tyle razy duch jego na skrzydłach wesela
Znowu na północ, znowu ku tobie uleci...

I rozstali się na zawsze. Duch poety, nie na skrzydłach wesela wprawdzie, ale smutku, ulatywał ku Karolinie. Gdy mu doniesiono do Rzymu w r. 1830 o śmierci Cypryana Daszkiewicza, pisał do jednego z przyjaciół: „Przeznaczenie, jeśli mi co udzieli, musi najprzód jak Harpia dary swoje zatruć... Chciałem pisać do Karoliny, ale nie wiem, co się po tym okropnym wypadku stało, co ona myśli, i co się z nią dzieje. Jeśli bywasz u niej, napisz mi szczerze i bez ogródki.“ Listy jej wraz z miniaturą przechowywał na równi z listami i wizerunkiem Maryli.

Karolina wyszła za powieściopisarza Mikołaja Pawłowa w roku 1838-ym, ale nie była z nim szczęśliwą. Pamięć o Mickiewiczu przechowała do późnej starości. W 82-im roku życia, zeszlęj wiosny, pisała do syna poety:

„Co mam powiedzieć o moich listach? Nie mogę dziś jeszcze myśleć o nich bez wzruszenia. Tak, kochaliśmy się rzewnie i wspomnienie téj miłości jest do dziś dnia szczęściem dla mnie. Czas, zamiast osłabić, wzmocnił moją miłość. To niezatarte wspomnienie zachowało mi młodość serca, która zadziwia mię samą... Mickiewicz nigdy do mnie nie pisał. Znalezienie się jego było wzorowe... Pozawczora, 18 kwietnia, sześćdziesiąt lat ubiegło, jak ujrzałam go po raz ostatni, a jest on jeszcze obecny myśli mojej. Mam przed sobą jego portret, a na moim stole mały garnczek z wypalanej gliny, darowany mi przez niego, na palcu noszę pierścionek, który mi darował. Dla mnie żyć on nie przestał. Kocham go dziś, jak kochałam przez tyle lat nieobecności. Jest moim, jak był niegdyś.“

Dotrzymała swój obietnicy i czuła się szczęśliwą samemi wspomnieniami; młodość serca dawała jéj szczęście największe, o jakim marzyć można.

III.

Może nie bardzo właściwie z dziejami miłości łączyć wzmiankę o nowoodnalezionym jakoby wierszu Mickiewicza, ale chcąc tu podać wybitniejsze szczegóły w ostatnich czasach ogłoszone, a tyjące się naszego poety, niepodobna mi go pominąć, zwłaszcza, że pośrednio odnosi się on i do Maryli.

Znana jest geneza improwizowanej ballady „Basza“ albo „Renegat.“ P. Biegeleisen przed kilku laty poświęcił osobny artykuł jéj wyjaśnieniu. Wiadomo, jak Mickiewicz był niezadowolony z oddania do druku pierwszój jéj części z powodu wielu niepoprawnych wierszy lub słabych wyrażeń, jak następnie mieszcząc ją wśród swoich poezyi, prawie całkowicie ją przerobił. Ukazała się potém część druga téj ballady, opowiadająca, jak po śmierci baszy, gdy chciano brankę z Lechistanu ukamienować, nie znaleziono w więzieniu ani jéj, ani beja. Obecnie w organie konserwatywnym krakowskim z 23 października 1890 r. znany tłumacz Byrona, Wiktor Baworowski, dostawszy od p. Jana Tysiewicza, malarza zamieszkałego w Montmorency, ilustratora „Konrada Wallenroda“ i „Grażyny“, przyjaciela Mickiewicza, rękopism dalszego ciągu owéj ballady, opublikował go. Według twierdzenia p. Tysiewicza, ma to być koniec owéj improwizacji, nieuznany przez poetę za godny druku, a powtarzany między kolegami uniwersytetu, wielbicielami jego geniuszu. P. Baworowski sądzi, że nie może to być część trzecia ballady, lecz raczój pierwotny pomysł części drugiej, z którego potém Mickiewicz był niezadowolony, więc zmienił go całkowicie i utworzył tę część drugą, jaką wydania poezyi jego po-

wtarzają. Wyjaśnienie takie ma za sobą dużo prawdopodobieństwa. Treść istotnie może być związana z częścią pierwszą „Renegata.“ Na widok branki z Lechistanu, basza pada trupem, poznawszy w niej dawną kochankę. Ogłoszony przez p. Baworowskiego wiersz opowiada losy branki dalsze:

Wkrótce ojczyznę ujrzała branka, Lecz wszędzie ję tam niemiło; Nie widzi bowiem swego kochanka, Z którym się wszystko skończyło.	Z urną swat wchodzi, przed tobą stanie, Dziwne będzie ożenienie.
Wszystko! i w swoich pamiętek kraju Wkrótce z rozpaczy umarła: A ciało martwe, według zwyczaju, Dębowa trumna zawarła.	„Zdejmij z tej martwej ręki pierścionek I włóż jej pierścień Turczyna, Ona małżonką, on jej małżonek, Po śmierci ślub się zaczyna.“
A gdy rodzina płacz swój rozvodzi I ksiądz do modlitwy wzywa, Nieznany Turczyn zziąjany wchodzi I tak się do nich odzywa:	Ksiądz odpowiedział: „Czyż te z amiry Mam w groźnym wykonać musie? Czyliż twój Basza był naszej wiary, Czyliż on umarł w Chrystusie?“
„Basza zostawił w zgonie rozkazy, Abym tę urnę wziął z sobą, Gdy go śmiertelne okryją głazy, Gdy go okryją żałobą.	Ksiądz mówił, ale na księdza głosu Turczyn nie nie odpowiadał -- I tylko z czoła rozgarnął włosy I milcząc księdza twarz badał.
„Kazał, bym obszedł cały świat kołem, Trafił do północnej ziemi I niósł tę urnę z jego popiołem Złączyć z prochami lubemi.	Ksiądz obrażony chciał zerwać śluby, Chciał z jej palca zdjąć pierścienie; Lecz próżne jego były rachuby, Broniło dłoni ściśnienie.
„Znalazłem popiół. Ty, o kapłanie! Wypełnij Baszy zlecenie.	Martwa dziewica ścisnęła rękę, Pierścienia wydrzeć nie dała. Na tém ja, bracia, kończę piosenkę I piosnka moja skołała.

Taka treść, jak widzimy, dość dobrze się nadaje do tej sfery pojęć, wśród której Mickiewicz jako autor ballad przebywał; ze strony wewnętrznej zatem zaprzeczać autentyczności wiersza trudno. Ale wykonanie jest słabe niezmiernie; najgorsze nawet utwory Mickiewicza są jeszcze świetnymi wobec tej lichy klejonki, w której ani dykcya ani wersyfikacya, ani połączenie myśli nie okazuje wyższego talentu. Uwzględniając nawet tę okoliczność, że ballada, jako improvizacya, mogła być źle przez kogoś zanotowana, trudno przypuścić, ażeby w rozwoju pomysłu taki poeta, jak Mickiewicz mógł w jednej zwrotce proponować tylko księdzu przez usta Turczyna zamianę pierścionków, a w dalszej uważać tę zamianę za dokonaną, lubo ksiądz do-

pełnić jej nie chciał, a czy zrobił ją Turczyń, ballada nie mówi. Nie-
dołęstwo frazeologiczne w tak wielu miejscach namacalnie się uwy-
datniające, wyrażenia o urnie z popiołami baszy, a obok tego twier-
dzenie, że go przykryły śmiertelne głązy, „dziwne ożenienie“ w ustach
Turczyń, który je właśnie księdzu proponował: wszystko to są szcze-
góły, które każą mocno powątpiewać o autorstwie Mickiewicza,
nasuwając raczej przypuszczenie, że jestto fakrykat dokonany w gro-
nie jego wielbicieli, pragnących dać szersze rozwinięcie aluzji zazna-
czonej w balladzie nagłą śmiercią baszy.

P. Chmielowski.



SPIS RZECZY.

I. Rzeczy społeczne i społeczne.

	str.
Wychodźstwo do Brazylii (na podstawie źródeł urzędowych). Przez <i>K. W.</i>	27
Dymisyja ministra i wybory. Przez <i>Józefa Rogosza</i>	106
Reforma wykształcenia klasycznego wobec potrzeb nowoczesnych. Przez <i>Antoniego Okolskiego</i>	139
Znaczenie kąpieli ludowej. Ocenione ze stanowiska higieny publi- czonej. Przez <i>St. Marikiewicza</i>	305
Polityka kolejowa w Prusach. Przez <i>W. Z.</i>	334
Monetyzacya srebra w Stanach Zjednoczonych. Przez <i>B. Wernera</i>	359
Chwila dzisiejsza. Przez <i>B. Lutomskiego</i>	409
O taryfach kolejowych. Luźne uwagi przez nie-fachowca. Przez <i>Br. Wernera</i>	516
Kwestya murzyńska w Stanach Zjednoczonych.	526
Kwestya gminy zbiorowej w Galicyi. Przez <i>Henryka Konica</i>	547

2. Nauki przyrodnicze.

Z teoryi i faktów przyrodniczych. II i III. Przez <i>Maksymiliana Flauma</i>	192, 559
--	----------

3. Literatura.

Nowe przyczynki do dzieł Jana Kochanowskiego. Przez <i>A. Brücknera</i>	1
Prądy w najnowszej literaturze niemieckiej. Przez d-ra <i>Maxa Kocha</i>	46
Z beletrystyki Zachodu. II i III. Przez <i>T. N.</i>	124, 321
Nowe szczegóły z życia i twórczości Mickiewicza. Przez <i>P. Chmie- lowskiego</i>	256

4. Beletrystyka.

Irma. Powieść. (Dokończenie). Przez <i>St. Ariela</i>	68
Dzielna kobieta. Powieść. I—III. Przez <i>Sewera</i>	217, 431
Cytara Tymona. Przez <i>Maryę Konopnicką</i>	540

5. Filozofia i psychologia.

Subiektywizm kobiet. Przez <i>Annę Wyczółkowską</i>	414
Z dziejów filozofii. Przez <i>Piotra Chmielowskiego</i>	502

6. Historia.

Pogromca rewolucyi i jego dzieło. Przez <i>Adama Kord.</i>	276
Stefan Czarniecki. Kilka nowych szczegółów. Przez <i>A. Pawińskiego</i>	462
Francuzi i Niemcy podczas wojny. Przez <i>Katarzynę z Zygmunto- wiczów Opacką</i>	470

7. Biografia.

Xawery Liske. Przez d-ra <i>Henryka Sawczyńskiego</i>	172
Franciszek Miklosich. Przez <i>Jana Bystronia</i>	180

8. Rozbiory i sprawozdania.

Tajemnice przyrody Wiadomości ogólne o świecie. Napisał M. Hailpern. Ocenił *	205
M. Gawalewicz: Drugie pokolenie. Powieść. Ocenił <i>P. Chmielowski</i>	371
Bronisław Dembiński: Rzym i Europa przed rozpoczęciem trze- ciego okresu soboru trydenckiego. Ocenił d-r <i>Felix Koneczny</i>	574
Nowości naukowe i literackie	211, 375, 587
Polemika. 1. Przez d-ra <i>Stanisława Krzyżanowskiego</i>	391
2. Przez <i>A. Groszlika</i>	398
3. Przez <i>M. Heilperna</i>	591
Kronika miesięczna. Przez <i>B. Lut.</i>	399, 599
Głos p. <i>Maryi Cz. Przewósckiej.</i>	611
Głos <i>Lemiesza</i>	613
Nekrologia	215, 407, 615

p
8238